

Wędkowanie z łodzi na oceanie

Szymon Szymański i Marek Szymański: "W czasie, gdy piszę swoją część tego tekstu, Szymon z kolegami beczelnie holuje drugiego ponad dwumetrowego tuńczyka. Gdy skończy walkę z tą rybą, przekaże mu klawiaturę.



Własnej łódki raczej nie zabierzemy na Kanary, więc zdani jesteśmy na usługi miejscowych firm organizujących rejsy wędkarskie. Warto przy tym sprawdzić opinie na ich temat w Internecie, gdyż przewodnicy różnią się znacznie podejściem do swoich gości.

Jeśli wynajmiemy całą łódź, mamy najczęściej możliwość decydowania, czy chcemy łowić duże ryby na trolling, dżigować na rafach czy kręcić się po płytkiej wodzie za niewielkimi rybami. Jeśli zdecydujemy się na wykupienie pojedynczego miejsca na łodzi, rejsy trwają najczęściej około 6 godzin i są organizowane w grupach składających się z 6-12 osób. Jesteśmy wówczas skazani na schemat polegający na tym, że po wyjściu z portu wypuszcza się lekkie zestawy trollingowe, a później łowi się na płytkiej wodzie barrakudy i bonito oraz inne niewielkie ryby na jigging. W sezonie Big Game, niektóre jednostki, gdy zbiorą większą liczbę osób, płyną również na ciężki trolling. Najczęściej jednak, aby mieć szansę przeżyci pełnomorskiej przygody, musimy wynająć całą łódź tylko dla siebie lub z grupą znajomych.

Big Game

Na mojej łódce w zależności od preferencji załogi łowimy na trolling lub jigging. Od wiosny do końca lata, czyli w sezonie Big Game, wystawiamy wyłącznie ciężkie 80-funtowe wędki trollingowe. Ciężkie, ponad 4-kilogramowe kołowrotki z kilometrowej długości linką o średnicy 0,80 mm nie zapewniają co prawda wielkich emocji podczas przyłowu mniejszych ryb, ale dają możliwość nawiązania walki z dużym tuńczykiem lub marlinem. Na mojej łódce nie łowi się z fotela. Wędka mocowana jest w specjalnym pasie umożliwiającym pompowanie ryby całym ciałem. Wymaga to więcej wysiłku niż łowienie z fotela, ale zapewnia nieporównywalnie większe emocje podczas holu wielkiej ryby.

A ryby są na Kanarach naprawdę wielkie. Duży tuńczyk wysnuwa prawie kilometr żyłki w kilkadziesiąt sekund i w tym czasie trzeba zwinąć pozostałe zestawy, a następnie gonić go łódką. Hol jest więc długi i wyczerpujący dla wędkarza, ale pozostaje w pamięci na całe życie. Jesienią ciężkie wędki zamieniamy na lżejsze, 30-50-funtowe, z multiplikatorami klasy 7000. Służą one do połowu pięknych wahoo, nierzadko przekraczających długość 1,5 m oraz barrakud i koryfen. Choć barrakudy łowi się również na jigging, to jednak w trollingu można liczyć na większe sztuki. *Jigging*, czyli łowienie w pionie na głębokościach od 30 do 120 metrów, jest uzupełnieniem trollingu. Łowi się w ten sposób ryby średniej wielkości, takie jak amberjacki czy lucjany, których masa nierzadko przekracza 10 kg. Obowiązują dwie techniki: tzw. *speed jigging* z użyciem ciężkich smukłych pilkerów, które prowadzi się bardzo szybko z szarpnięciami od dna do powierzchni, oraz mniej męczący *slow jigging*, głównie z użyciem gumowych imitacji kalmarów o masie 150-250 g, prowadzonych wolno i jednostajnie od dna do kilkunastu metrów nad dnem, a czasem do samej powierzchni wody.

Marzy Wam się walka z dwumetrowym tuńczykiem? Na stronie 72 WW 7/23 Szymańscy zapraszają na Wyspy Kanaryjskie! Warto przeczytać!

Pierwszy marlin

Swoje Big Game zacząłem ze swoim znajomym Pedro, który miał już spore doświadczenie, pływając na wielu jednostkach, w tym komercyjnych. Nie były to łatwe początki, głównie z powodu niedoborów sprzętowych na rynku wywołanych pandemią. O ile od razu udało mi się kupić najlepsze na rynku ponad 3-kilogramowe kołowrotki 80 LB, o tyle z wędziskami był problem i musiałem zadowolić się kijami ze średniej półki cenowej, kupionymi na chińskim portalu. Pedro miał dwie swoje wędki i kiedy pierwszy raz wszedł na moją łódkę nalegał, by rozstawić tylko jego kije. Jego zdaniem moje kije nie gwarantowały udanego holu, mimo że można było podnieść nimi worek ziemniaków.

Po braniu pierwszej ryby sporo mi się rozjaśniło. Żyłka z kołowrotka znika w takim tempie, że trzeba bardzo się śpieszyć ze zwijaniem pozostałych zestawów i z nałożeniem pasa do walki. Każda sekunda zwłoki oznacza kilka kolejnych minut walki o odzyskanie straconych metrów linki. Przypięty do wędki musiałem momentami zapierać się dwiema rękami o burtę, aby utrzymać równowagę. Po około dwudziestu minutach widziałem, że na szpuli jest na tyle mało żyłki, że muszę oddać wędkę, ponieważ już nie miałem siły, żeby skutecznie odzyskiwać żyłkę. Gdy ryba zaczyna płynąć szybciej od goniącej ją łódki, zabiera kolejne dziesiątki metrów. Hol tej ryby potrwał około dwóch godzin i byliśmy pewni, że to duży tuńczyk błękitnopłetwy. Pod koniec holu rzekomy tuńczyk okazał się ogromnym marlinem – pierwszym złowionym w tym sezonie na wyspach. Jego wielkość wprawiła mnie w kompletne osłupienie. Był dwukrotnie większa od ryb, które widziałem do tej pory, a odcieni fioletu i błękitu, którymi wręcz świeci marlin, nie oddają żadne zdjęcia.

Trzy tuńczyki na raz

Kolejną historią, która wydarzyła się, gdy już nabrałem nieco doświadczenia i złowiłem kilka dużych ryb, było potrójne branie tuńczyków. Wypłynąłem wtedy z Marcinem, Piotrem i Ewą. Jedna z ryb stosunkowo szybko złamała uszko w woblerze (na szczęście!), mimo, że miał on konstrukcję przystosowaną do łowienia wielkich ryb. Podczas próby opanowania sytuacji, jedna z wędek umieszczona w uchwycie złamała się w dolniku. W międzyczasie Marcin ubrał pas i przypięliśmy mu całą wędkę. Piotr walczył o utrzymanie złamanej wędki. Po krótkim czasie również wędka Marcina złamała się w jednej trzeciej długości, a wszystkiemu towarzyszył ciągły dźwięk terkotki dochodzący z dwóch kołowrotek. Wtedy po raz pierwszy na łodzi poczułem bezradność i totalną utratę kontroli nad sytuacją. Aby ją opanować, skupiliśmy się na tuńczyku, którego holował Marcin, a drugi na szczęście postanowił wrócić do żerowania i nie odwijał linki, więc musieliśmy tylko pilnować, by nie owinał nam żyłki wokół łódki. Pomagałem Marcinowi, starając się, by złamany blank nie przeciął linki. Ewa starannie wykonywała polecenia i korygowała położenie łódki. Niestety, po godzinie zapasów z wielkim tuńczykiem żyłka pękła i zostaliśmy z jedną rybą na wędce, której nie można było oprzeć, bo nie miała dolnika. Postanowiliśmy więc przełożyć dolnik od drugiej wędki. Kiedy to się udało, walczyliśmy z tuńczykiem przez kolejną godzinę, ale tę walkę zakończyliśmy sukcesem.

Nie umiem opisać emocji łowienia na Kanarach. Pewnie lepiej zrobiłby to mój tata, który jednak w sezonie tuńczykowym musi łowić łososie na Zatoce Gdańskiej. Jeśli chcecie sami przeżyć hol naprawdę wielkiej ryby, to zapraszam na moją Szczęśliwą Wyspę."

13 lipca 2023, 00:51